GORĄCZKA W ÓSMEJ B

— taki tytuł nosi nowa ciekawa powieść Edmunda Niziurskiego, której druk rozpoczniemy już w następnym numerze. Autorką ilustracji do dziewięciu odcinków literackich jest znana Wam pod pseudonimem „Kuba" — Barbara Rutkowska.

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 55 (2255) | WTOREK 10 lipca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

ZANIM ZAPŁONĄ ŚWIATŁA RAMPY

Chwiejne trapezy niemal się nie kołyszą. Tylko wtajemniczeni wiedzą, ile wysiłku mięśni wymaga utrzymanie się na nich w ruchu, tak żeby same „stały" w miejscu. Zwisające na nogach akrobatki nagle spadają głowami do dołu! Dreszcz emocji i... ulga! Obydwie zawisają stopami na drążkach trapezu i już siedzą na nich, spokojne i uśmiechnięte! To tylko tak zwany „obryw" — jeden z tricków przyszłego numeru wysokiej akrobacji „Satelitki", w którym będzie występowało pięć dziewcząt na pięciu trapezach pod kopułą wielkiego cyrku. Autor numeru — instruktor Eugeniusz Monastyruk — jest wyraźnie zadowolony.

Z widowni rozlegają się brawa. Biją je z zapałem koledzy artystów i bardziej umiarkowanie, ale życzliwie — członkowie komisji egzaminacyjnej. Jesteśmy bowiem na dyplomowym egzaminie specjalistycznym w Państwowym Studium Cyrkowym — Szkole Artystycznej II stopnia — w Julinku koło Warszawy.

C. d. na str. 4

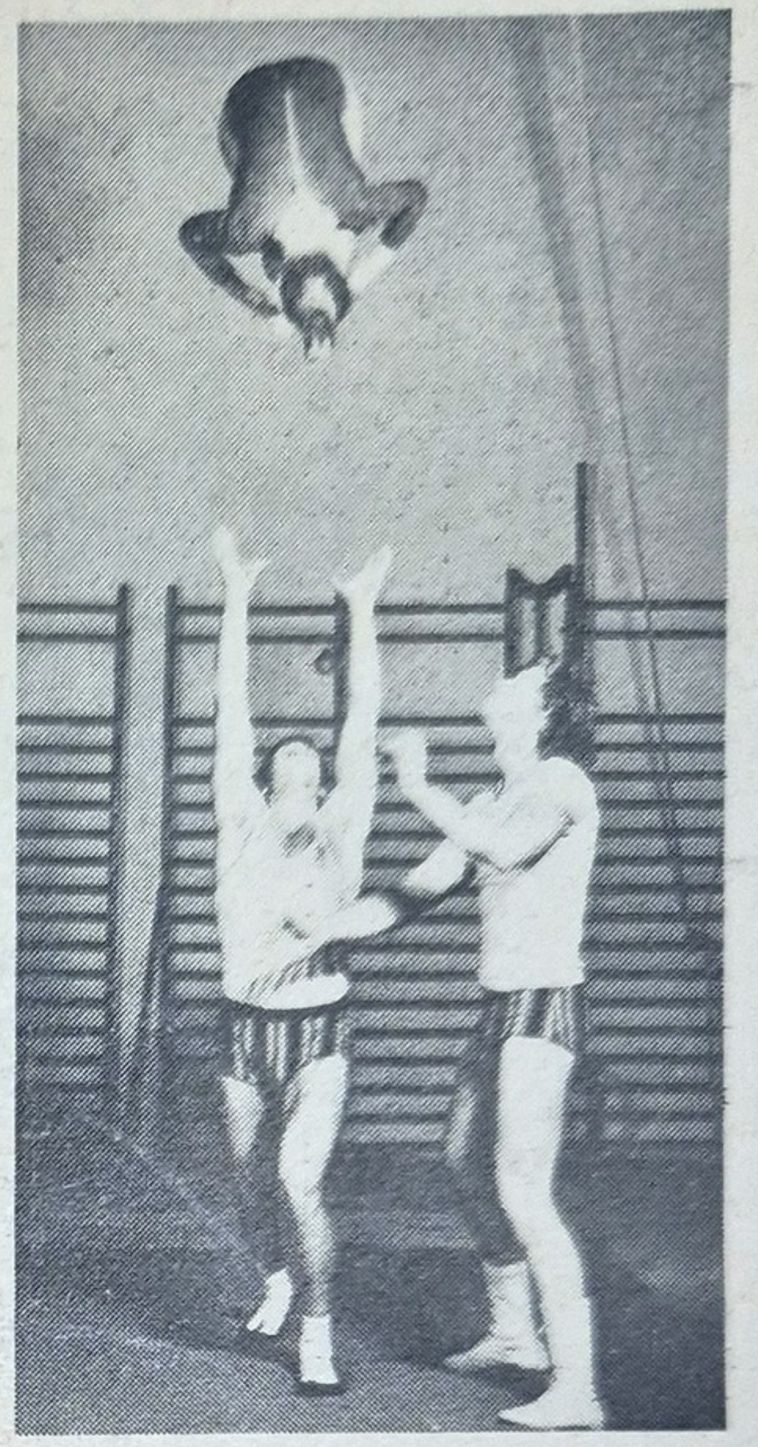

Ich dwu ona jedna. Salto z rąk to jeden z elementów „handwoltyżu". Wykonuje je najlepsza studentka Studium Cyrkowego 20-letnia Ewa Nowotna. Jej partnerzy muszą być bardzo silni i zręczni, żeby dosłownie w lot chwycić „fruwającą" woltyżerkę.

W Łazach, w pow. koszalińskim, rozbiło swoje namioty 150 harcerzy z Radomia. Odbywa się tu szkolenie drużyn wodnych, w którym bierze udział nawet... pies (foto obok).

Nad Zalewem Solińskim, jak co roku, obozują drużyny rzeszowskie.

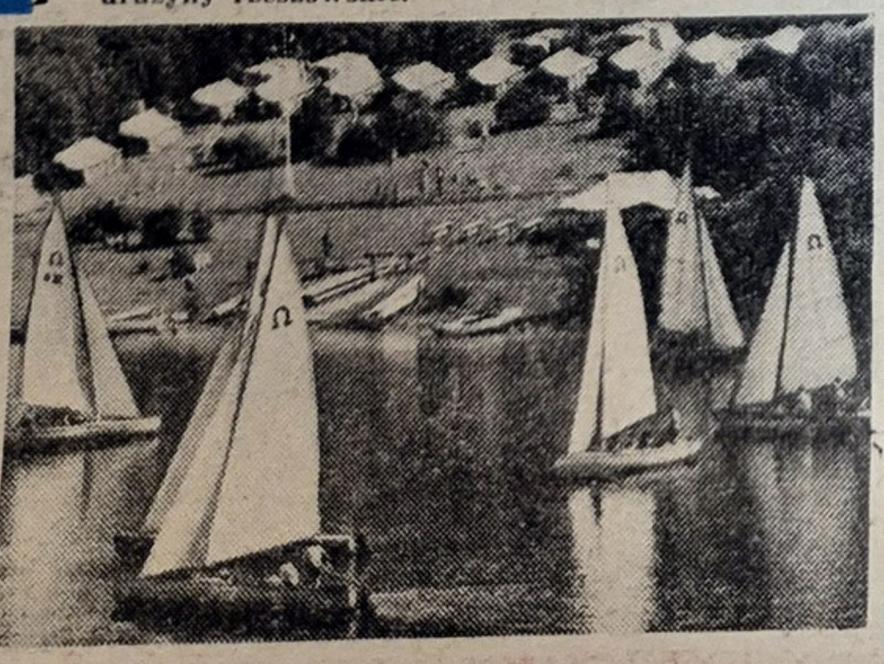

HARCERSKIE LATO w PEŁNI

Tegoroczne wakacje zapowiadają się niezwykle atrakcyjnie i różnorodnie. Na obozach harcerskich spędzi lato rekordowa ilość zuchów i harcerzy — ok. 350 tysięcy! W Nieobozowej Akcji Letniej weźmie udział ponad 800 tysięcy młodzieży, i to zarówno harcerzy, jak i niezorganizowanych. Blisko 200 tysięcy dzieci mieszkających stale na wsi wyjedzie w tym czasie do dużych miast.

Uroczyste rozpoczęcie LATA-73 odbyło się w Gdańsku na harcerskiej „Akcji Morena". Jest to druga co do rozmiarów po „Operacji Frombork 1001" i równie pożyteczna akcja. Druhny i druhowie zbudują na gdańskich wzgórzach morenowych nowe trasy spacerowe, założą oświetlenie itd. Wartość prac wykonanych w czasie wakacji wyniesie ok. 1,5 miliona złotych!

W uroczystej inauguracji harcerskich wakacji wziął udział minister oświaty i wychowania, Jerzy Kłoberski oraz naczelnik ZHP, Stanisław Bohdanowicz.

Lato w pełni. Przed wami jeszcze 50 dni wypoczynku, ciekawych wypraw i przygód. Oby tylko dopisało słońce!

(bor.)

Foto: CAF

Z PTTK — W POLSKĘ IŚĆ

„Tylko poznawszy swój kraj, można go gorąco ukochać, można owocnie dla niego pracować".

To zdanie — będące nadal dewizą naszej turystyki — nieco inne, głębsze, zawierało treści w czasach, gdy Polska, rozdarta rozbiorami, jako państwo nie istniała. Gdy organizowanie wypraw krajoznawczych było wyrazem idei wolnościowych, idei walki o polskość.

3 sierpnia br. mija 100 lat od momentu narodzin pierwszej polskiej organizacji turystycznej. Było nią założone na terenie ówczesnego zaboru austriackiego **Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.**

O ile PTT zajmowało się turystyką górską, popularyzacją i zagospodarowaniem gór, to powstałe w 1906 roku w zaborze rosyjskim **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze** stawiało sobie za cel krzewienie turystyki pieszej nizinnej, inicjowało pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży pozbawionej rzetelnej wiedzy o własnej ojczyźnie. (PTK — zdobyło w tamtym okresie miano „Ministerstwa Polskości").

Ze szczytnych tradycji PTT i PTK — wyrosło w 1950 roku **Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.** Prócz budzenia miłości do kraju ojczystego, PTTK pragnie szerzyć kulturę turystyki i wypoczynku oraz chronić przyrodę i zabytki, by zachować je dla przyszłych pokoleń.

Do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego należy 125 000 młodzieży zrzeszonej w 2 700 szkolnych i 420 harcerskich kołach PTTK. W rzeczywistości liczba młodzieżowych członków Towarzystwa jest znacznie wyższa, gdyż wielu z nich należy do kół PTTK założonych przy zakładach pracy.

Foto: Władysław Juzwik

Coś z majówki i pikniku

Jest 2 czerwca 1907 roku. Na przystani koło Mostu Kierbedzia w Warszawie zebrało się 387 osób. Przy wtórze chóralnych pieśni dwa statki „Kopernik" i „Nadwiślanin" zawiozły wszystkich do Gniewniewic. Dalej piesza marszruta wiedzie przez Leoncin w okolice Starej Dąbrowy do „puszcz". Panie maszerują z gracją, jedną ręką przytrzymując długie wąskie suknie, drugą zasłaniając się od słońca, które podobno psuje cerę. Panowie ubrani są jakby dopiero co wstali od stolika w wytwornej kawiarni, zaś młódź paraduje w szkolnych mundurkach. Na drabiniastych wozach oprócz palt i peleryn jedzie spory zapas wiktuałów a także... gorset jednej z dam, jak się okazało, zbyt uciążliwy podczas tej historycznej masowej wycieczki zorganizowanej przez dopiero co utworzone PTK.

Z opisu tej imprezy nie wnoście wszak, że dopiero w dobie obecnej wiadomo, jak się odpowiednio ubrać na wędrówkę po szlakach turystycznych. Bo oto wydany już w 1832 roku we Wrocławiu „NAJNOWSZY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY" zalecał piechurowi zabranie *„odzieży dobrej ale prostej, kurtki z kieszeniami lub krótkiego fraka, pantalony z chodliwego sukna, boty już przechodzone sadłem wieprzowym smarowane, kapelusz okryty przeciw deszczowi, do ręki skórzany manzelak, który też z mocnej ceraty być może."* Ten sam przewodnik radzi dalej: *„niechaj się podróżny pieszy zbytecznie nie obciąża".*

No, jak myślicie? Co racja, to racja!

ŚCIEŻKI I AUTOSTRADY

Pośpiech, niechęć do wysiłku fizycznego w imię dążenia do maksymalnej wygody, a przede wszystkim rozwój motoryzacji — oto czynniki, które sprawiły, że obok prawdziwej turystyki pojawia się turystyka autokarowa. Autokarem dojeżdża się do lasu, nad brzeg jeziora, na szczyt góry prawie. I ciągle dalej. I szybciej. Tak odbywa się upajanie polykaniem ledwie co widzianych krajobrazów i zabytków.

Aleksander Janowski (1866 — 1944) — wychowawca młodzieży, podróżnik i turysta, założyciel PTK — niezwykle trafnie wyraził kiedyś walory turystyki pieszej, mówiąc, że **„styczność ze zwiedzanym terenem jest odwrotnie proporcjonalna do szybkości ruchu".** Warto zacytować te słowa w wierze, że budowa autostrad nie spowoduje zarastania i pustoszenia atrakcyjnych szlaków, znakowanych ścieżek. PTTK — jest tą organizacją, która, obok harcerstwa, w krajoznawstwie na szczęście spieszyć się nie ma zwyczaju. Liczące już 600 000 członków PTTK w ubiegłym roku zorganizowało 50 tys. wycieczek tzw. turystyki kwalifikowanej, a więc: pieszych, kajakowych, górskich, narciarskich, kolarskich i motorowych. Cieszy fakt, że aż 70 proc. uczestników tych imprez, to młodzież.

JUŻ JAN DŁUGOSZ BYŁ TURYSTĄ CZYLI 100 NIE ZNACZY 100

„100-lecie turystyki polskiej". Czytając takie tegoroczne skrótowe hasła jubileuszowe można by sądzić, że turystyka polska zaczęła się dopiero w roku 1873. Nic błędniejszego!

Wytrawnym turystą musiał już wszak być Jan Długosz z własnej znajomości opisujący „Alpy Sarmackie" i Łysegóry. Był nimi na pewno także uczony Marcin z Urzędowa, który około 1550 roku kompletował w górach swe zielniki. A Stanisław Staszic — pionier tatrzańskich wędrówek, prekursor krajoznawstwa? A Julian Ursyn Niemcewicz? A Wincenty Pol — poeta i uczony geograf, autor „Pieśni o ziemi naszej"?

Czy wiecie, że wieszcz Adam przebył pieszo trasę z Kowna do Wilna poznając okolice, które potem opisał w „Panu Tadeuszu"? Wędrowali również: Słowacki, Krasiński, Norwid i „Mrnik mazowiecki" — Lenartowicz. A poetka Maria Konopnicka przeszła polskie niziny dosłownie wzdłuż i wszerz.

Nie sposób nie wymienić również Tytusa Chałubińskiego — odkrywcy Zakopanego oraz Zygmunta Glogera — najwybitniejszego polskiego etnografa i historyka, pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Jeśli zaś chodzi o przewodniki turystyczne, to musicie wiedzieć, że już na początku XIX wieku ukazywała się ich całkiem pokaźna liczba. Pierwszy natomiast pochodzi z roku... 1603.

Tak więc pamiętajmy, że Rok Jubileuszowy naszej turystyki obchodzimy w stulecie powstania nie turystyki w ogóle, lecz pierwszej organizacji turystycznej, czyli Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Wierchy Polskie 1873 — 1973

Do końca 1972 roku Górską Odznakę Turystyczną PTTK zdobyło aż 450 000 osób! A przecież Polska jest krajem nizinnym; jej średnie wzniesienie ponad poziom morza wynosi 189 metrów.

Aby podkreślić fakt, że właśnie z gór się polska turystyka wywodzi, tam — od Karkanoszy po Bieszczady — odbywały się pod koniec czerwca liczne imprezy jubileuszowe pod wspólnym hasłem „WIERCHY POLSKIE 100".

Zloty te (łączna liczba uczestników ponad 10 000) były tak zsynchronizowane, by ich zakończenie nastąpiło jednocześnie. I oto 23 czerwca w noc słowiańskiej sobótki punktualnie o godzinie 21.00 w 13 punktach polskich gór zapłonęły wielkie uroczyste ogniska stulecia.

Największą i najważniejszą spośród imprezy WIERCHÓW był VII MIĘDZYNARODOWY TURYSTYCZNY ZLOT PRZYJAŹNI w Leśnej k/Lubania, w którym prócz ponad 1000 Polaków wzięło udział 560 turystów z NRD i 320 z Czechosłowacji. Jako honorowy gość uczestniczył w nim członek Rady Państwa Wincenty Kraśko — prezes PTTK.

UWAGA MOPEDZIŚCI CZYLI POSIADACZE MOTOROWERÓW

W dniach od 1 do 5 sierpnia odbędzie się impreza, jakiej jeszcze nie było! Zorganizowała ją Komisja Motorowa przy ZG PTTK.

„JUBILEUSZOWA WYCIECZKA W NIEZNANE" przeznaczona jest dla wszystkich zrzeszonych i niezrzeszonych turystów motorowych (samochody, motocykle motorowery). Jej uczestnicy przed wyruszeniem w drogę nie będą znali ani trasy, ani mety. Informacje pozwalające ustalić kierunek jazdy otrzymają przed każdym etapem za pośrednictwem komunikatów radiowych.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 21.07. pod adresem: ODDZIAŁ ZAKŁADOWY PTTK PRZY HUCIE „WARSZAWA", UL. KASPROWICZA 132, WARSZAWA. Wraz ze zgłoszeniem właściciel motoroweru winien przesłać przekazem wpisowe w wysokości 40 złotych.

Na imprezę złoży się także konkurs na wspomnienie z wycieczki. Życzymy szerokiej drogi!

Opracowała:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA

WTP-73

- „Orły Południa" utworzyły na razie więcej patroli!
- „Żubry Północy" walczą o pierwszeństwo!
- Rywalizacja trwa!

Oto niektóre wieści z działalności patroli na północy i na południu Polski:

CAŁA WIEŚ POD OPIEKĄ PATROLU

Cała wieś jest pod naszą opieką. Pierwsze zadanie zostało natychmiast wykonane. Członkowie Grupy Operacyjnej — Irek Sobański i Darek Dominiak, pomagają starszym ludziom. Noszą wodę i węgiel, dwóch innych kolegów dostarcza z lasu chrust i drzewo na opał. Cały zastęp pilnuje porządku i czystości we wszystkich obejściach. Założyliśmy przedszkole, pomagamy w zwózce siana i jego suszeniu.

Kilka dni temu zwołaliśmy alarmową zbiórkę, ponieważ zbliżała się burza i deszcz mógł zmoczyć siano suszące się na polach. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane; pomogliśmy zabezpieczyć zbiory. Jesteśmy gotowi wykonać każde zadanie.

DOWÓDCA PATROLU:
DARIUSZ CIERZNIAK
wieś GIŻAŁKI — „ORŁY"

CZATOWNIA W OGRODZIE

W moim ogródku jest stara drewniana narzędziownia. Obecnie zamieniliśmy ją w czatownię, za zgodą rodziców przepiłowaliśmy stare, suche drzewo rosnące obok. Dzięki temu do czatowni zagląda teraz słońce przez cały dzień. Środek czatowni pobieliliśmy wapnem, ze starych krzeseł zbiliśmy stół. Czatownia jest już całkowicie urządzona. Mamy kronikę i proporzec. Stanowimy grupę „Śmiałych", prowadzimy „zielone przedszkole".

DOWÓDCA PATROLU „ŚMIAŁYCH"
GABRYSIA KOTULA
RUDA ŚL. — „ORŁY"

PORTFELIK SZCZĘŚCIA

Naszą Słoneczną Czatownią jest brezentowy namiot; zbudowaliśmy również kombinowany szałas. Wszyscy członkowie naszego patrolu mają tzw. portfelik szczęścia, do którego wrzuca się zarobione pieniądze. Planujemy wzięcie udziału w akcji „Złotego runa", w ten sposób nasz portfelik znacznie pogrubieje. Pieniądze przeznaczamy na potrzeby grupy.

DOWÓDCA PATROLU:
MAREK WOJCZAK
wieś STANIEWICE — „ŻUBRY"

PROPORZEC Z MUSZELKAMI

Meldujemy, iż nasz patrol obrał już miejsce Słonecznej Czatowni. Jest nim prawdziwie słoneczny pokój na poddaszu. Naszą kroniką jest ładnie zdobiony zeszyt, w którym zapisujemy najważniejsze wydarzenia.

Proporzec wykonała Hania z czerwonego materiału. Ja wyhaftowałam „Żubra" i napis „WTP-73", na nitki nawlekłyśmy 3 muszelki, gdyż tyle nas jest w patrolu.

DOWÓDCA PATROLU:
MAŁGOSIA KULCZYCKA
KOSTRZYŃ — „ŻUBRY"

III Międzynarodowy Turniej Piłkarski

Dziś odpowiadamy na listy

w jednym dniu nadrabiać zaległych meczy. Pamiętaj, że regulamin Turnieju mówi wyraźnie o dwóch meczach dziennie.

Uwaga zawodnicy „Huraganu" z Szyszyna, pow. Konin! Nie ma mowy o tym, by w Turnieju startowali chłopcy mający powięcej aniżeli 15 lat. (Patrz punkt 1 regulaminu). Wiek zawodników będzie bardzo skrupulatnie sprawdzany. Jeżeli stwierdzimy regulaminowe przekroczenia — zdyskwalifikujemy dany zespół.

Jeden z punktów regulaminu głosi, że zespół, który uczestniczy w Turnieju, musi rozgrywać mecze z co najmniej trzema innymi drużynami, niekoniecznie zgłoszonymi do naszych rozgrywek. Markowi Walkowiakowi z Rogoźna i Zbyszkowi Pietraczykowi z Gdyni odpowiadamy: by możliwie prędko dobrali więcej przeciwników. Zaznaczamy też, że ilość rozegranych spotkań nie będzie decydowała o awansie do puli finałowej.

Otrzymaliśmy też szereg zaproszeń na piłkarskie mecze. Dziękujemy „Arsenałowi" z Biadolina, „Red Bol" z Zambrowa i innym zespołom za powiadomienie nas o mających się odbyć spotkaniach. Z żalem jednak donosimy, że wszystkie zaproszenia dotarły do nas zbyt późno. Tak więc nie mogliśmy z nich skorzystać. Na przyszłość prosimy o możliwie wcześniejsze przysłanie zawiadomień. Przyjedziemy zawsze chętnie.

Ze sportowym pozdrowieniem
WOJTEK POPRZECZKA

Z potoku wciąż napływających listów do redakcji wnioskujemy, iż tegoroczny Turniej Piłkarski o Puchar „Świata Młodych" będzie rekordowy nie tylko pod względem ilości startujących zespołów; uważamy, że poziom gry będzie znacznie wyższy niż w latach poprzednich. Przyczyniła się do tego niewątpliwie „Szkoła Piłkarska", którą prowadziliśmy wspólnie z „Telewizyjnym Klubem Śmiałych", a także „sukcesy naszej narodowej jedenastki na Igrzyskach w Monachium i w meczach międzynarodowych. Krótko mówiąc, zainteresowanie Wakacyjnym Turniejem przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Bardzo się z tego powodu cieszymy.

A teraz odpowiemy na kilka listów.

Zbigniew Świątek ze Stryszawy martwi się, bo ich opiekun nie ma pieczątki. Ale przecież w Stryszawie mieszka sołtys, jest sklep, poczta. Tam właśnie opiekun zespołu może uzyskać potrzebną pieczątkę. Nie wolno też

KUKU-FRAJDA ZAKOŃCZONA

Kuku-Frajda oficjalnie dobiegła już końca, ale praktycznie... ciągle trwa. Czy można sobie bowiem wyobrazić idealniejsze warunki do kuku-frajdowych wypraw niż wakacje letnie?!

Tym niemniej nie kończąc całkowicie tej zabawy, należy ją w tej chwili podsumować. Przynajmniej jej pierwszy etap, ten oficjalny.

Sztab Kuku-Frajdy otrzymał kilkaset meldunków o przystąpieniu do gry. Ciekawych, mniej ciekawych i zupełnie bombowych. Meldunków końcowych, zawiadamiających o wykonaniu zadania, było już znacznie mniej — zaledwie około 150. Spora ich część nie była wypełniona do końca, brakowało w nich potwierdzenia odbytych wypraw — niestety, nie mogły one wziąć udziału w losowaniu nagród.

Jak zapewne pamiętacie z regulaminu otwierającego akcję, losowanie nagród odbyło się w trzech grupach, w grupie meldunków donoszących o odbyciu 1 wyprawy, 2 wypraw i 3 wypraw.

I tak nagrody wylosowali:

Za odbycie 1 wyprawy — nagroda tzw. **komplet traperski** czyli **finka i toporek:** „Klub poszukiwaczy przygód" ze Zbrzy, pow. Kielce pod dowództwem **Krystyny Sołtys;** Koło SKKT z Gliwic pod dowództwem **Marka Grabskiego** i grupa „Jaskółeczka" z Miniet, pod dowództwem **Urszuli Zielińskiej.**

Za odbycie 2 wypraw — nagroda warnik turystyczny: grupa „Leśne Skrzaty" z Rupkowizny pod dowództwem **Krzysztofa Stefensa;** zespół w składzie 2 Basie + 1 Ewa ze Skawiny pod dowództwem **Barbary Kiebzak** oraz 68 drużyna harcerska z Redecina pod dowództwem **Teresy Tybuszewskiej.**

Za odbycie 3 wypraw — nagroda namiot 2-osobowy: zastęp „Wędrownicy" z Paniowic pod dowództwem **Grażyny Strzykały;** zastęp „Spostrzegawczy Tropiciele Wiosny" z Hornowa pod dowództwem **Haliny Lachowskiej** oraz zastęp „Stokrotki" z Jaślan pod dowództwem **Ewy Dudek.**

Nagrody prześlemy pocztą na adresy dowódców grup.

ZANIM ZAPŁONA ŚWIATŁA RAMPY

C. d. ze str. 1

Osiem specjalności zaliczyli studenci Państwowego Studium Cyrkowego na egzaminie dyplomowym. Specjaliści od skoków popisywali się w „śmiertelnych salta ch". Najlepszy spośród nich jest Leszek Otto. Przygotowywał ich instruktor, mgr Witold Spychalski, były członek mistrzowskiej drużyny akrobatycznej „Targówek".

Ekscentrycy Janusz Antosz i Bogdan Kozłowski — duma p. Tamary Truszkowskiej — dali popis komizmu arenowego w najlepszym stylu. W zasadzie clownów, treserów i iluzjonistów Studium Cyrkowe nie kształci. Specjalności te, wymagające szczególnego talentu, zdobywa się w praktyce cyrkowej. W tym przypadku talenty okazały się tak oczywiste, że zrobiono odstępstwo. Dziewięć miesięcy trwało przygotowywanie 3-minutowego numeru, na który złożyło się ponad 30 gagów, przewrotów, skoków, pozornych niezdarności świadczących w istocie o wielkiej sprawności akrobatycznej i poczuciu humoru wykonawców. Skoczkowie i ekscentrycy zostali zaproszeni przez Telewizję Kraków do udziału w programie „Balety królewskie".

Tegoroczne egzaminy, zdaniem komisji, miały o wiele lepszy szlif niż w latach ubiegłych. Dyrektor Studium, Stanisław Pietruch, ma poczucie wykonania dobrej roboty przez instruktorów i studentów.

Od 1 sierpnia młodzi artyści otrzymują etaty w Zjednoczonych Przedsiębiorstwach Rozrywkowych. Zanim jednak wystąpią na arenach, będą przez rok odbywali staż w Ośrodku Szkolenia i Doskonalenia Artystów Cyrkowych, którym kieruje z ramienia ZPR reż. Marian Manc. Jest zadowolony z „narybku" i niczego wprawdzie nie przesądza, ale nie ukrywa, że młodzież jest utalentowana i tych dwu lat niełatwej nauki nie zmarnowała.

A my życzymy adeptom najstarszej, ale nie starzejącej się sztuki widowiskowej sukcesów i braw, których już dziś nie skąpimy. Do zobaczenia na arenie!

WACŁAW BISKO
Foto: Kajetan Adamowski

W takt akompaniamentu „Saeteski" bezbłędnie wykonują „lustrzane" figury. Ogromnego wysiłku mięśni widz nie dostrzega. Ruchy taneczne, lekkie, zwiewne. Na 28 tegorocznych absolwentów dwuletniego — jedynego w Polsce — Studium Cyrkowego dyplomy artystek cyrkowych otrzymało siedem dziewcząt.

W Studium nazywają ich „Picolina i Picolo". Żonglerem jest Rajmund Piasecki, a asystuje mu Bogumiła Similowska. Osiem obręczy tańczy wesołego twista. Nie gorsze będą maczugi wędrujące z rąk do rąk. W tym numerze, którego atrakcje pan instruktor, Henryk Basta, jeszcze chowa w tajemnicy, oboje żonglerzy będą partnerami również w cyrku.

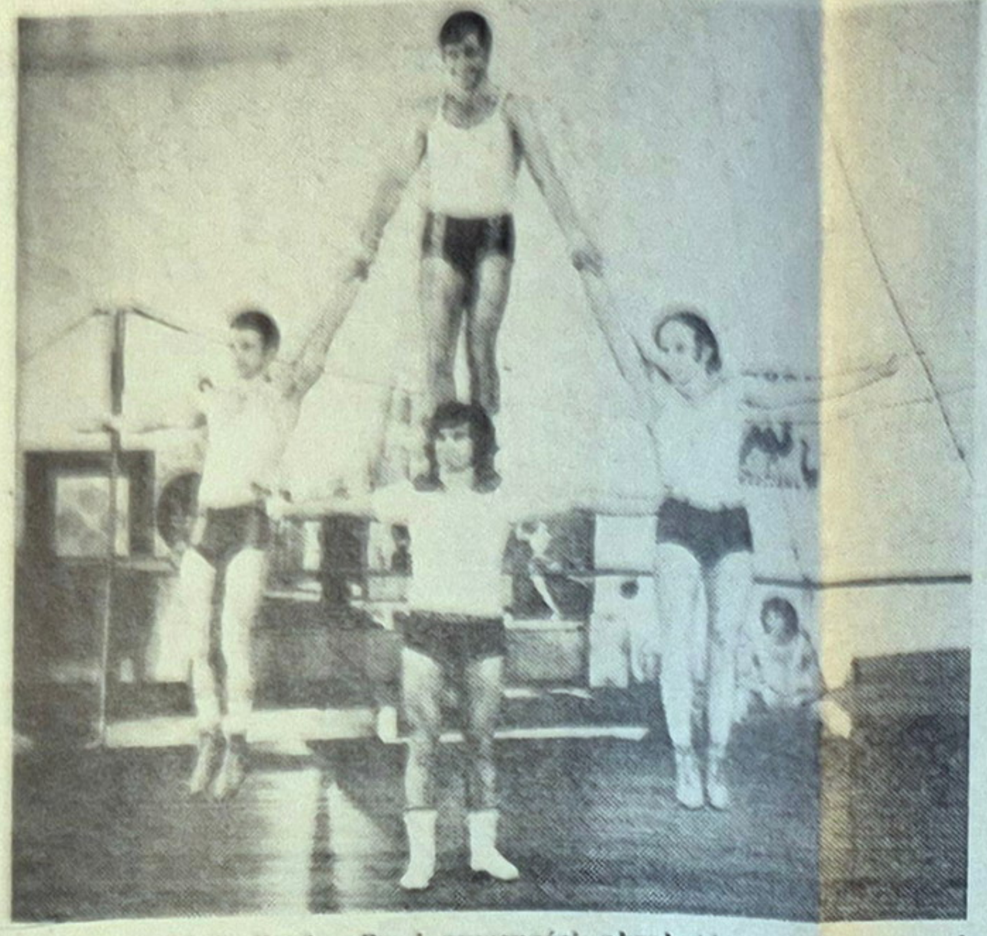

Oto „piramidy". Popis siły i zręczności akrobatów przygotowywał z adeptami sztuki cyrkowej niemal cały rok instruktor, pan Orest Dubicki. Rzecz dzieje się „na parterze", ale „piętra" rosną w mgnieniu oka. Ciasne opaski na nadgarstkach zabezpieczają akrobatów, którzy muszą dać maksimum wysiłku utrzymując w równowadze ciężar własny i kolegów.

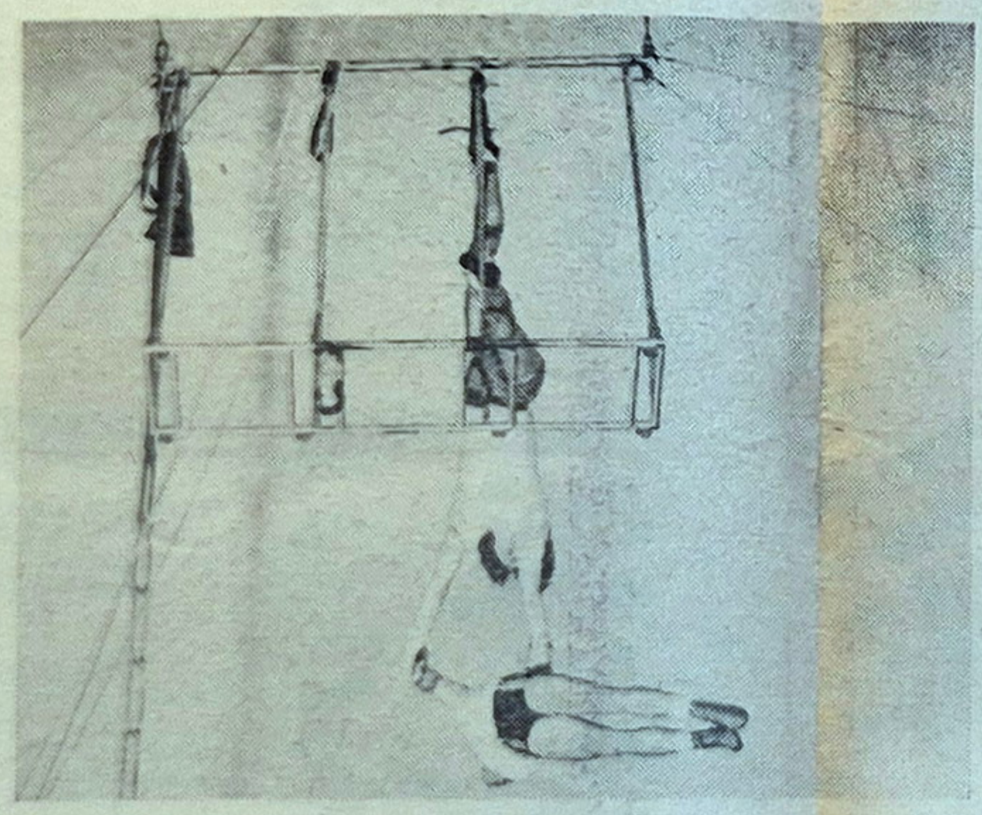

Akrobacje na ramce to „wyższa szkoła" cyrkowych umiejętności, nie tylko dlatego, że odbywają się wysoko. Na ramkę wchodzi się po drabince sznurowej. Ewolucje mówią same za siebie, a nie lada refleksu trzeba, żeby lekko z niej zeskoczyć na... ręce partnera. Koniec każdego popisu akrobaci sygnalizują zwycięskim podniesieniem ręki. Publiczność nie szczędzi braw dla wykonawców i dla instruktora numeru pana Monastyruka.

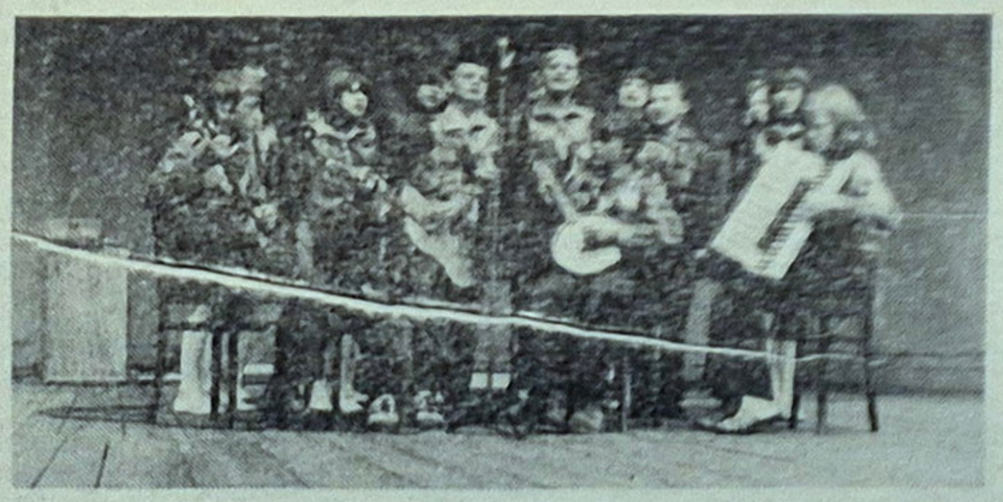

64 Drużyna im. Mikołaja Kopernika z Radomia — zdobyła III miejsce w III kategorii w I Festiwalu Piosenki Harcerskiej i Żołnierskiej w Radomiu.

Harcerze z Radomia z piosenką za pan brat

Radom ma stare i piękne tradycje harcerskie. Podczas okupacji hitlerowskiej był drugim po Warszawie miejscem walk „Szarych Szeregów" z Niemcami. Obecnie jest organizatorem Ogólnopolskich Rajdów Świętokrzyskich. A że wędrówki najlepiej umila piosenka, hufiec Radom-miasto, kierowany przez komendanta Tadeusza Nowickiego, ogłosił w tym roku I Festiwal Piosenki Harcerskiej i Żołnierskiej w Radomiu. Finał odbył się w radomskim kinie „Mewa".

Regulaminowo wykonawcy podzieleni zostali na 4 kategorie: I zuchy, II — małe formy harcerzy starszych (soliści, duety, tercety), III — zespoły wokalno-instrumentalne (powyżej 15 osób) harcerzy młodszych i IV — małe formy harcerzy młodszych. Po obliczeniu punktów okazało się, że zwycięzcami zostali: drużyna zuchów „Kaczki dziwaczki" (I), Marzena Kloczkowska z drużyny nr 52 (II), zespół drużyny nr 32 (III) i duet Elżbieta Kostkiewicz — Zdzisława Komorowska z drużyny nr 31 (IV).

Z przyjemnością przyjęłam zaproszenie na członka komisji Festiwalu Radomskiego. Jakie spostrzeżenia nasuwają się zza stolika sędziowskiego? Najbardziej podobały się zuchy. Śpiewały wesoło, wdzięcznie, tańczyły równo. Szacunek budziły występy liczniejszych zespołów — musiały się solidnie napracować by sprawnie połączyć śpiew z grą na instrumentach. Natomiast soliści zbytnio wzorowali się na stylu wykonawczym piosenkarzy znanych z radia, płyt i telewizji. Warto by w harcerskiej muzyce wylansować hasło: „Naśladownictwo zastrzeżone!"

Harcerze śpiewają coraz chętniej i coraz więcej. Ale pamiętajcie, że kiedy młoda dziewczyna śpiewa sztucznym głosem dojrzałej kobiety, to tak, jakby włożyła suknie mamy. Wykonać piosenkę prosto, naturalnie, bez krzyku, po swojemu, to o wiele większa sztuka. A jeszcze liczy się swobodne, kulturalne zachowanie na estradzie, dokładnie nastrojona gitara. Trudno śpiewać z mikrofonem? To lepiej poprosić o usunięcie go z estrady. Mikrofon to zdradliwy pomocnik. Odsłania każdą niepewność. Przypomnę jeszcze o szerokim otwieraniu ust i dokładnym wymawianiu tekstu. Słyszeliście pewnie nieraz takie rady. Ale stanowią one naprawdę rękojmię dobrego śpiewu.

A więc czuj harcerzu uchem dobrą piosenkę i czuwaj nad ładnym śpiewem.

M. KOMOROWSKA

Coś dla każdej z was

RZADKO SIĘ ZDARZA taka okazja, aby coś było jednocześnie i bardzo modne i bardzo łatwe do własnoręcznego zrobienia. Tę zaletę posiadają tzw. spódniczki na gumce.

Na uszycie takiej spódniczki potrzeba 2 długości materiału pojedynczej szerokości plus 20 cm na zakład od dołu i od góry. Np. jeśli któraś z was chciałaby mieć spódniczkę o długości 40 cm trzeba kupić 2 × 40 cm = 80 cm + 20 cm = 100 cm czyli 1 metr materiału.

Tnie się materiał na dwie połowy, zszywa bokami, dołem normalny zakład, u góry trochę szerszy, taki od środka, w który wciąga się szeroką gumę (albo kilka cieńszych gumek — wtedy trzeba zeszyć materiał kilka razy, aby każda gumka miała swój „tunelik") i... spódniczka gotowa.

Dziewczęta bardziej zaawansowane w krawieckim fachu, mogą zamiast zszywać dwa różne kawałki materiału pokusić się o kilka klinów rozszerzonych lekko ku dołowi. Dalsza procedura identyczna.

Spódniczki na gumce mogą być różnej długości — od zupełnie krótkich, aż do takich po kostki, które w sytuacjach wakacyjnych mają w dalszym ciągu pełne prawo istnienia, a są szansą nie lada dla tych dziewcząt, które mają zastrzeżenia co do swoich nóg.

Szyje się je z kretoników i płócienek o wzorach kwiatowych różnej wielkości oraz niezbyt dużych geometrycznych. Robota na jeden wieczór. Sama sobie taką spódniczkę skleciłam i jestem z niej bardzo zadowolona.

WASZA RIUSZKA

Korespondencja własna z Węgier

PIONIERSKA KONNICA

Do galopującego po placu konia podbiegł szczupły chłopak o ruchach zwinnych jak kot, chwycił wierzchowca za grzywę i odbiwszy się lekko od ziemi wskoczył na jego grzbiet. Jeździec w pełnym galopie dokonywał sztuczek niemal akrobatycznych, popisywał się jazdą stojąc na zadzie konia, dokonywał różnych przewrotów i ewolucji, które wymagają nie tylko zręczności, ale i dużej odwagi. W pewnym momencie koń, posłuszny rozkazom jeźdźca, przystanął przyklęknął na kolana i położył się przymykając ślepia. Jeździec przytulił się do niego składając głowę na jego szyi — odpoczywali, jak to czynią słynni węgierscy czikosi i ich wierzchowce.

Tak jeździ konno pionier Janosz Molnar i jego dwudziestu kolegów z pionierskiej drużyny konnej w położonym na południu Węgier, dużym i pięknym mieście — Keczkemet. Drużyn pionierskich uprawiających od lat jeździectwo konne jest na Węgrzech osiem — informuje mnie podporucznik Armii Węgierskiej Istvan Keczkisz, opiekun i trener drużyny z Keczkemet.

— Nasza drużyna jest najstarsza i posiada bogate tradycje. Ja sam byłem kiedyś jej członkiem, tu pokochałem ten piękny sport — jeździectwo. Dziś spłacam dług wdzięczności i trenuję zastępy przyszłych, być może, mistrzów konnej jazdy. Te osiem drużyn działa przy cywilnych i wojskowych klubach jeździeckich, pod okiem wytrawnych znawców sztuki jeździeckiej. Każdego roku we wrześniu prowadzimy nabór do pionierskich drużyn konnych. Chętnych jest dużo, ale nie wszyscy są tak wytrwali jak Janosz i jego koledzy. Jeździectwo daje satysfakcje i wiele przeżyć, ale wymaga uciążliwych ćwiczeń i treningów, pozornie związanych z jeździectwem.

— Zanim dosiadłem konia, musiałem uprawiać różne ćwiczenia gimnastyczne, uczyć się ubierać konia, karmić go, pielęgnować i czyścić uprząż. Sądzę, że bardzo ważne jest lubić i rozumieć konia, wtedy jest posłuszny i chętnie wykonuje wszystkie polecenia — mówi Janosz. — Ja jeżdżę dopiero od dwóch lat, ale w naszej drużynie są tacy, którzy w ostatnich zawodach krajowych zajęli pierwsze miejsce. Nasza pionierska drużyna wielokrotnie brała udział w wojewódzkich i krajowych zawodach konnych dla młodzieży. W naszej izbie pionierskiej przechowujemy zdobyte puchary i dyplomy, a jest ich już dużo!

Droga do sukcesów jest długa i trudna, jak w każdej dziedzinie sportu. Pokonują ją tylko ludzie wytrwali, pracowici i skromni. Pionierzy z Keczkemet mówią dużo o przyszłych startach w zawodach i sukcesach, jakie chcieliby osiągać. Jest to ich cel, do którego z godnym podziwu uporem i wytrwałością dążą. Ten upór i wytrwałość zaszczepili im ich wychowawcy i trenerzy, ludzie, którzy kochając jeździectwo i pracując nad jego rozwojem postawili na młodzież.

Wracając z Keczkemet myślałem o słynnej niegdyś harcerskiej drużynie konnej z Lublina. Odwiedziłem tę drużynę siedem lat temu, podziwiałem zręczność, odwagę i zapał młodziutkich amazonek i jeźdźców. Dziś mało kto pamięta o nich, bowiem harcerska drużyna konna z Lublina przestała istnieć. Czyżby zabrakło młodych jeźdźców — wytrwałych, zakochanych w tym pięknym sporcie? A może raczej drużynie zabrakło opiekunów i trenerów? Może ktoś wpadł na genialny pomysł, że koń to nie nowoczesna, precyzyjna maszyna, że jest on przeżytkiem epoki? Pytania pozostają bez odpowiedzi. Jednak szkoda, że u nas nie ma już takich drużyn...

Pozostało mi jeszcze spełnić prośbę Janosza Molnara i jego kolegów i przekazać w ich imieniu wszystkim harcerzom serdeczne pozdrowienia wraz z przekonaniem, że wkrótce pionierska drużyna konna z Keczkemet będzie mogła wymieniać doświadczenia z harcerską drużyną konną z... No właśnie — skąd?

RYSZARD RATAJCZYK

Foto: Antal Gebri

Droga do sukcesów często wiedzie przez prozaiczne i mało atrakcyjne czynności.

Pionierska konnica z Keczkemet w akcji. Na pierwszym planie pionier Janosz Molnar.

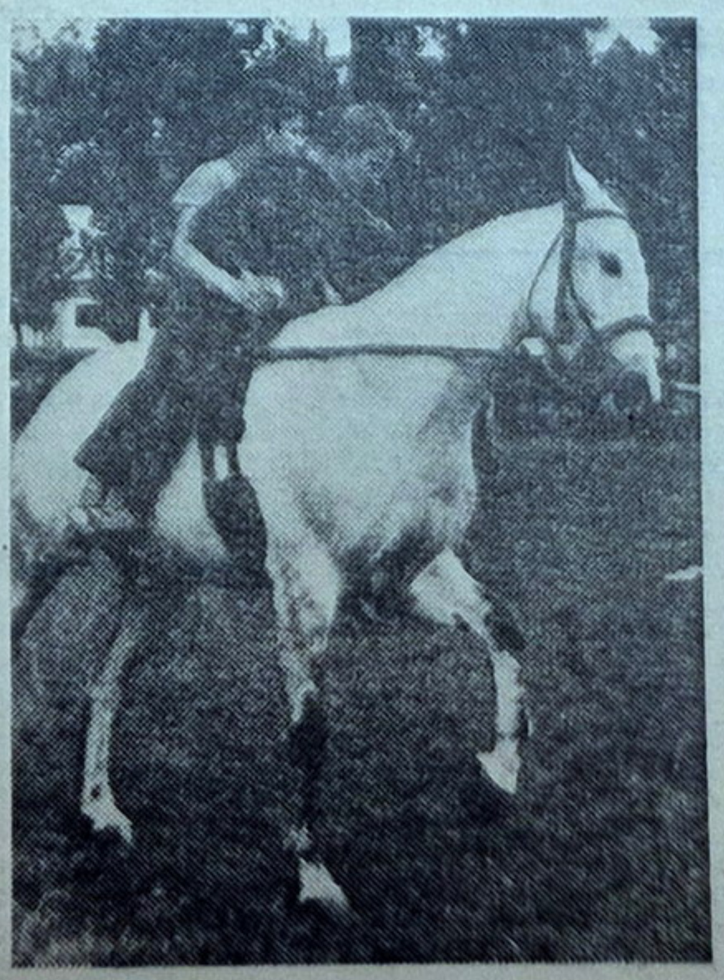

JERZY SZCZYGIEŁ 6 Rys. Jan Rocki

Gdzie jest TWOJE MIEJSCE

OBUDZILO GO dopiero lekkie dotknięcie.

— Michał, zasnąłeś w ubraniu — powiedział ojciec. — Już jedenasta wieczór.

Szybko zeskoczył z łóżka. W głowie mu jeszcze wirowało.

— Dziś jest świętojańska noc. Na dworze tak ciepło. Myśleliśmy, że posiedzisz z nami w ogródku.

Świerszcze grały donośnie. Matka już krzątała się przy ogrodowym stoliku.

— Mamy tu całe przyjęcie na twój przyjazd — powiedziała wskazując mu krzesełko.

— Napijesz się chyba wina? — ojciec położył mu dłoń na ramieniu. — Skończyłeś już czternaście lat. Mały kieliszek dobrego wina tylko cię wzmocni.

Nazajutrz Michał ubrał się i wyszedł z domu jeszcze przed obudzeniem się ojca. Od razu skierował się do żywopłotu. Koc leżał tu nadal, ale książki nie było. Siadł i czekał cierpliwie.

Do dziewiątej Anka nie przyszła i z ogrodu Modrzewskich nie dolatywał żaden odgłos. Słysząc nastawione w domu radio, poszedł przywitać się z ojcem.

— Co, zwabił cię zapach kawy?

— Nie, tatusiu. Po nocnej uczcie wcale nie jestem głodny.

— Siadaj. Jajecznica już na talerzu. Zamierzasz przecież zdrowo popracować w warsztacie.

Michał jednak nie poszedł do warsztatu. Siedział przy żywopłocie i czekał na Ankę.

„Co się mogło stać? Dlaczego nie przyszła? Może zachorowała?"

Porażony tą myślą zamknął dom i furtkę. Długo naciskał elektryczny dzwonek przy bramie Modrzewskich, zanim usłyszał głos sąsiadki.

— Już ci otwieram. Drzemałam w swoim pokoju, dlatego musiałeś tak długo czekać — powiedziała starsza pani, otwierając furtkę.

— Co się stało z Anką? Dlaczego nie przyszła czytać?

— To nie mówiła ci? — zdziwiła się.

— O czym?

— Dzisiaj rano wyjechała z synową, to znaczy ze swoją ciocią do rodziny pod Kraków. Ma zwiedzić Wieliczkę i Wawel. W piątek będą już z powrotem.

Przytrzymał się ogrodzenia.

— Wejdź.

— Nie. Myślałem — jąkał się — że będziemy czytali.

— Oczywiście, że będziemy czytali. Ja przecież też potrafię — powiedziała żywo Modrzewska i pociągnęła go do środka. — Nie mam takiego głosu jak Anka, ale kiedyś zawsze lubiłam czytać.

Dał się bezwolnie poprowadzić na werandę i posadzić w wiklinowym fotelu.

— Siedź tu spokojnie, a ja zaraz przyniosę twój ulubiony kwas chlebny.

„Wyjechała. Wyjechała na pięć dni i nie powiedziała nic. Zakpiła sobie ze mnie. Dobrze mi tak, po stokroć dobrze".

Postanawiał nie myśleć nigdy o niej, nie wspomnieć jej imienia.

— A mogłam się domyślić, że ci nie powiedziała, bo kiedy szły dziś o świcie na stację, prosiła, abym sprawdziła, czy siedzisz na kocu i czekasz na nią. Później zapomniałam o tym.

— Nie siedziałem — rzekł — byłem zajęty.

Początkowo nie mógł się skupić nad książką, ale później treść na nowo pochłonęła jego uwagę. Dawid i jego przeżycia były mu takie bliskie. W jakimś stopniu przypominały jego własne doznania.

Popołudnie spędził w warsztacie. Podobnie upływały następne dni. Rano zjawiał się u pani Modrzewskiej, a potem do powrotu matki pilował, wyginał pręty, ciął blachę, znajdując w tej pracy coraz większą przyjemność.

Prawie zapomniał o Ance. Chwilami tylko dokuczała mu samotność i budziły się w nim jakieś ciche urazy do Kazika, Andrzeja i do całego świata.

W piątek jak zwykle wybierał się do pani Modrzewskiej, kiedy uprzytomnił sobie, że to dzień powrotu Anki, i nie poszedł. W godzinę później przyszła pani Modrzewska do niego.

— Cóż to, zapomniałeś?

— Nie, ale...

— No, nic nie szkodzi — powiedziała. — Chętnie się przespacerowałam. Ustaw mi pod tą jabłonią leżak. Moje panny przyjechały i śpią teraz w najlepsze — mówiła siadając wygodnie. — Całą noc tłukły się pociągiem.

Pomimo skupienia nad książką, Michał usłyszał kroki na żwirowej alejce, a potem szelest gałązek tuż przy ścieżce, gdzie rosło kilka najwcześniej dojrzewających krzaków agrestowych.

Kiedy pani Modrzewska przerwała, aby odsapnąć, Michał podniósł się i idąc w stronę agrestu zawołał gniewnie:

— Mogłabyś przynajmniej wejść przez furtkę!

Nikt mu nie odpowiedział. Stanął niepewny, zakłopotany. „Czyżby się mylił?".

— Anka, jak ty się zachowujesz? — głos Modrzejewskiej zabrzmiał karcąco.

— Babciu, przecież on nie widzi.

— Wynoś się stąd! — powiedziała stara kobieta.

— A co ja takiego zrobiłam?

— Wynoś się! — powtórzyła. A po chwili dodała ciszej. — Mała diablica. Stroiła głupie miny i pokazywała, bym nie zdradziła ci jej obecności.

Już nie mógł się skupić. Dawid Copperfield nie był podobny do niego. Dzieliła ich przepaść nie do przebycia. Dawid widział.

Po odejściu Modrzewskiej nie poszedł do warsztatu. Siedział na schodkach werandy i rozmyślał.

Instynktownie wsłuchiwał się w ciszę ogrodu w nadziei, że usłyszy stąpanie Anki.

Rodzice tego dnia wrócili z pracy równocześnie. Matka była wesoła, a i ojciec pogwizdywał ulubione wojskowe melodie.

Michał siedział chmurny.

— Mamo — zaczął nagle, stanowczo. — Nie pojadę z wami do Bukowiny Tatrzańskiej. Napiszcie jeszcze dzisiaj do Zakładu, że chcę spędzić sierpień na Helu z kolegami ze szkoły.

— Dlaczego? — zdziwił się ojciec.

— Bo... — czuł jak coś zaciska mu krtań — moje miejsce jest wśród niewidomych.

— Co za bzdury! — wykrzyknął ojciec uderzając pięścią w stół. Michał wyczuł w jego głosie tyle samo gniewu co rozpaczy.

— Posłuchaj, cymbale jeden! Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę po obiedzie. O, weź do ręki. To list. Przeczytaj — zwrócił się do matki.

— „Michał! Jesteśmy w Bieszczadach we dwóch. Wybraliśmy się we czwórkę, ale Mietek Grudzień i Józek Sorga okazali się chamami. Mamy namiot i kocher. Weź plecak, dobry koc i ile się da forsy. Czekamy na ciebie na dworcu w Rzeszowie we wtorek i w środę, 7 i 8 lipca. Wyjedź pociągiem, który odchodzi o dwudziestej trzeciej siedemnaście. Czekamy. I nie myśl o nas źle.

ANDRZEJ, KAZIK"

— No, gdzie jest twoje miejsce? — rzucił ojciec gniewnie.

KONIEC

UWAGA I

Opowiadanie Jerzego Szczygła ukaże się w serii „Ważne sprawy dziewcząt i chłopców" Wydawnictwa Harcerskiego „Horyzonty".

UWAGA II

Zainteresowanych czytelników informujemy, że powieść francuskich autorów Boileau — Narcejac w tłumaczeniu Anny Węgrzyn pt. „Widmo w zamku Kermoal" ukaże się nakładem Wydawnictwa „Nasza Księgarnia" być może jeszcze w tym roku.

PODRÓŻE NA CUDZY KOSZT

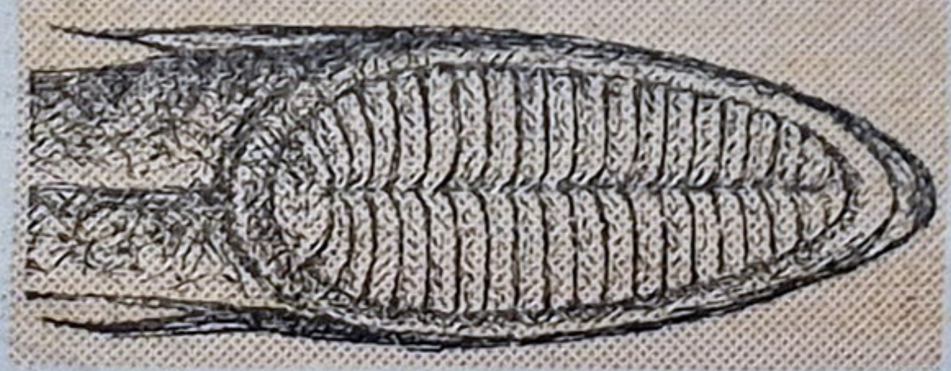

NIEDOBRZE SIĘ CZUJESZ, kiedy zacznie krążyć wokół ciebie szara, smukła ryba z żelówką od trampków na czole. Wiesz, że ta żelówka to część płetwy grzbietowej zamienionej na przyssę czyli przyssawkę. Wiesz, że potrafi bardzo mocno przymocować się nią do każdego większego obiektu, spotkanego w morzu i potem oderwać jej nie można. Rybacy przymocowują do niej linkę i ciskają w morze w kierunku wielkiego żółwia. Na pewno nie omieszka przyssać się do niego. Mogą wtedy ciągnąć za sznur, aż żółw znajdzie się przy łodzi i właszcza takiego dwustukilogramowego olbrzyma, a podnawka dalej trzymać będzie jak przyrośnięta. A co będzie, jeśli ci się przyssie do brzucha?! Jak oderwiesz? Oglądasz się wokoło, rękami wykonujesz ruchy, które mają ją zniechęcić do twego towarzystwa, złościsz się, a ona cierpliwie próbuje podpłynąć. Żeby rozumiała, wytłumaczyłbyś jej, że ty zaraz wracasz na brzeg. Niech sobie poszuka — no, choćby rekina. Ten będzie ją woził po całym oceanie.

Podnawka umie pływać prędko i długo, dobrze łowi, tyle że lubi długie podróże na cudzy koszt. Zniknęła. Zobaczyła, a raczej po rybiemu poczuła ten długi, wielki cień. Jeśli nawet nie, to i tak zawracasz do brzegu, bo to może być rekin. Tylko spokojnie, nie szamocz się w wodzie, w morzu gwałtowne ruchy ściągają rekiny, a za uciekającym gonią jak wiejskie psy. (b.z.)

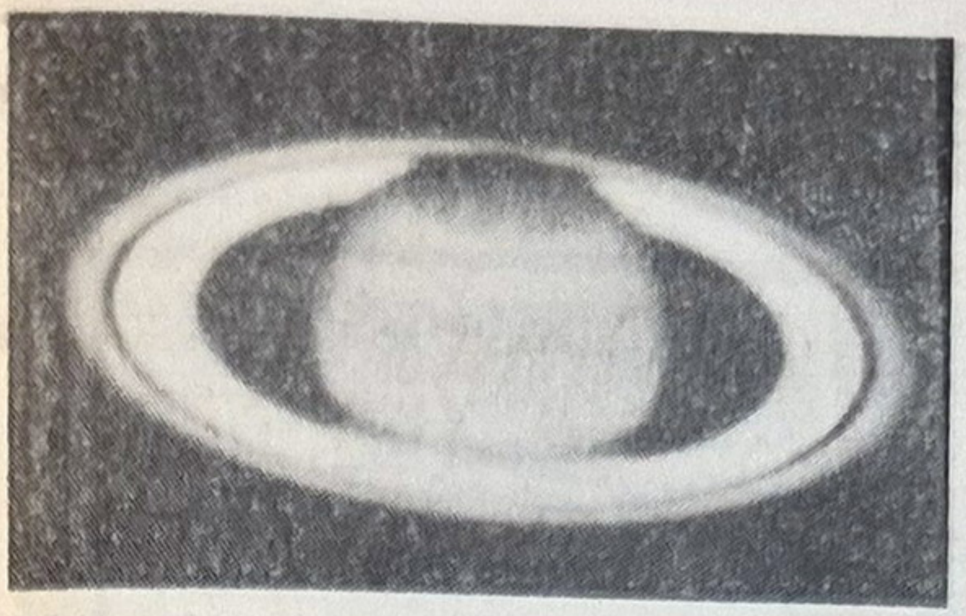

Saturn sfotografowany z Ziemi przez teleskop o średnicy 91 cm.

ZAGADKOWE PIERŚCIENIE SATURNA

Stałe doskonalenie aparatury radarowej umożliwia uczonym badania powierzchni odległych ciał niebieskich, nawet tak odległych jak Saturn, druga co do wielkości planeta naszego układu słonecznego, otoczona przy tym efektownymi pierścieniami. Radarowe badanie Saturna przeprowadzono w Kalifornii, w „Laboratorium Napędu Odrzutowego". Pod tą nazwą kryje się ogromny ośrodek badań kosmicznych, z którego, jak wiadomo, utrzymywano łączność z amerykańskimi stacjami marsjańskimi — „Marinerami".

Pierścienie Saturna są jedynym tego typu zjawiskiem w układzie słonecznym (dlatego też Saturn zdobi naszą stałą winietkę ToMiKa). Od wieków fascynowały one obserwatorów. Jedna z hipotez dowodzi, iż pierścienie te to resztki satelity Saturna rozerwanego przez tzw. siły przypływowe pola grawitacyjnego planety. Potem powstała inna hipoteza. Według niej pierścienie składają się z kryształków lodu, pyłów lub gazów. Ostatnie badania radarowe ujawniły istnienie w pierścieniach Saturna twardych ciał, i to znacznych rozmiarów — około metra średnicy, a nawet jeszcze większych. Odległości pomiędzy poszczególnymi bryłami wydają się być niewielkie, jednak wystarczające, aby poprzez pierścienie Saturna można było obserwować gwiazdy.

W związku z istnieniem twardych ciał w pierścieniach, będą one bardzo niebezpieczne dla statków kosmicznych poruszających się w ich pobliżu. NASA planuje bowiem wysłanie w 1977 roku sondy kosmicznej, która, po czterech latach lotu, zbliży się do Saturna na odległość 200 tysięcy kilometrów.

Pierścienie Saturna rozciągają się na odległość 140 tysięcy kilometrów od powierzchni planety, a zaczynają się już na wysokości 90 tysięcy km.

Sam Saturn nie odbija sygnałów radarowych. Wskazywałoby to bądź na brak twardej powierzchni, bądź na absorbowanie przez jego atmosferę sygnałów radarowych. Eksperyment przeprowadzono w grudniu i styczniu za pomocą 70-metrowej anteny znajdującej się na pustyni Mohawe w Kalifornii. Saturn znajdował się wówczas w odległości miliarda kilometrów od Ziemi. Trzeba było 2,5 godziny, aby wysłane z Ziemi sygnały odbiły się od pierścieni Saturna i powróciły na Ziemię. Uczeni podkreślają, że powracający sygnał był o wiele silniejszy niż można było się spodziewać przy takiej odległości.

TOMIK

Przedstawiam Wam dziś bardzo ciekawy statek, który nosi imię pierwszego kosmonauty — Jurija Gagarina. Jest to pływające laboratorium będące na usługach badań kosmicznych. Podobnych statków Związek Radziecki posiada więcej, ale m/s „Jurij Gagarin" należy do największych i najnowocześniejszych. W czasie, gdy w kosmos startują statki załogowe, automatyczne stacje orbitalne lub stacje międzyplanetarne, pływające laboratoria, rozstawione w różnych punktach kuli ziemskiej, pomagają naziemnemu centrum dowodzenia w utrzymywaniu stałej łączności, przekazywaniu rozkazów itd.

Przedstawiam również najnowsze wiadomości o zagadkowych pierścieniach Saturna.

Życzę więc przyjemnej lektury i do następnego spotkania.

Prezes ToMiKa
St. BOROWIECKI

WAŻNE NIE TYLKO DLA CZŁONKÓW PTMA

OBIECAŁEM Wam, że podam kilka szczegółowych informacji o wydawnictwach Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Oto one:

Tym z Was, którzy chcą obserwować niebo, PTMA poleca „OBROTOWĄ MAPĘ NIEBA". Mapa ułatwia rozpoznawanie gwiazdozbiorów i orientację na niebie. Sposób korzystania z mapy znajdziecie na jej okładce. Cena 1 egzemplarza wynosi 25 zł, plus 8 zł koszty przesyłki.

Drugim wydawnictwem jest „VADEMECUM ASTRONOMICZNE". Książka stanowi podstawowy podręcznik niezbędny dla każdego miłośnika astronomii. Zawiera wiadomości z kosmografii, dane o najważniejszych gwiazdozbiorach itp. „Vademecum" ilustrowane jest 37 fotografiami i rysunkami. Cena 1 egz. wynosi 25 zł, plus 6 zł kosztu przesyłki.

Aby otrzymać powyższe wydawnictwa, należy dokonać wpłaty na konto Zarządu Głównego PTMA w Krakowie — PKO I OM Kraków Nr 4-9-5227, z podaniem imienia i nazwiska, adresu oraz dokładnego celu wpłaty, w tym wypadku — tytułów powyższych wydawnictw.

PŁYWAJĄCY OŚRODEK KOSMICZNY

Największym i najpotężniejszym na świecie pływającym laboratorium naukowym jest statek o napędzie turbinowym m/s „Kosmonauta Jurij Gagarin". Długość jego kadłuba o 11 pokładach wynosi prawie ćwierć kilometra, szerokość ok. 30 metrów, wysokość ponad 60 m (20-piętrowy dom), wyporność 45 tysięcy ton. Zewnętrznie mało przypomina dotychczasowe statki naukowe. Wysoko na wspornikach dźwiga cztery gigantyczne „czasze" — anteny paraboliczne.

Potężny system anten pozwala na badanie górnych warstw atmosfery, odbieranie sygnałów z aparatów kosmicznych nie tylko krążących po orbitach okołoziemskich, ale i lecących na Księżyc, Marsa i Wenus oraz wysyłanie do nich rozkazów. Na statku jest ponad sto anten. Wśród nich cztery są główne. Właśnie owe cztery gigantyczne czasze tworzą jedyną w swoim rodzaju sylwetkę statku. Każda z nich ma inne przeznaczenie. Antena paraboliczna nad mostkiem kapitańskim zapewnia niezawodną łączność telefoniczną i telegraficzną statku (a więc i pojazdu kosmicznego) poprzez sputnika łącznościowego systemu „Mołnia" z Ośrodkiem Kierowania Lotami lub Ośrodkiem Dalekosiężnej Łączności Kosmicznej. Druga czasza zbiera informacje dla urządzeń pomiarowych statku, oceniających działanie aparatury na pokładzie pojazdów kosmicznych, a ponadto dokonuje pomiarów torowych i orbitalnych. Dwie inne, największe czasze, są tak potężne i czułe, że mogą utrzymywać jednocześnie niezawodną łączność z kilkoma naraz obiektami kosmicznymi, oddalonymi od Ziemi o dziesiątki milionów kilometrów.

Ażeby zilustrować czułość aparatury, podam przykład: Proszę sobie wyobrazić stadion na 80 tysięcy widzów. Przed meczem wszyscy po cichu rozmawiają. Otóż między 80 tysiącami głosów aparatura statku potrafi rozróżnić głos jednego człowieka!

Specjaliści twierdzą, iż wszystkie przyrządy statku działają niezawodnie. Wiele z nich zdublowano. W razie zepsucia się jednego, włącza się natychmiast drugi. Ponadto wiele operacji wykonują komputery, czyli maszyny matematyczne. Komputery nie zapomną nie tylko o locie sputnika w kosmos, ale i o utrzymaniu jednocześnie właściwej temperatuy w lodówkach i kabinach. Energii wytwarzanej przez elektrownię okrętową, wystarczyłoby śmiało miastu posiadającemu kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców.

W pierwszy rejs naukowy, który odbył się w ubiegłym roku, wypłynęło 260 naukowców. Wśród nich byli matematycy i radiofizycy, astronomowie i nawigatorzy, meteorologowie i inżynierowie do obsługi różnych układów technicznych.

Budowniczowie statku przemyśleli wszystko, żeby stworzyć na nim doskonałe warunki życia i wypoczynku specjalistom i załodze. Jest więc na statku klub z salą na 300 miejsc. Można tu wyświetlać filmy szerokoekranowe, urządzać koncerty. W klubach są telewizory, które odbierają programy za pośrednictwem satelity telekomunikacyjnego, systemu „Orbita". Biblioteka na statku liczy 10 tysięcy tomów. Są również sale do gry w koszykówkę i siatkówkę, a także basen pływacki.

M/s „Kosmonauta Jurij Gagarin" nie jest jedynym statkiem tego typu. Nieco starszymi i mniejszymi od niego są na przykład pływające laboratoria kosmiczne — m/s „Kosmonauta Włodzimierz Komarow" i m/s „Akademik Sergiusz Korolow". Bez tej wielkiej floty naukowej nie można sobie dziś wyobrazić żadnej wyprawy załogowej w kosmos.

Tak wygląda flagowy statek laboratorium, m/s „Kosmonauta Jurij Gagarin".

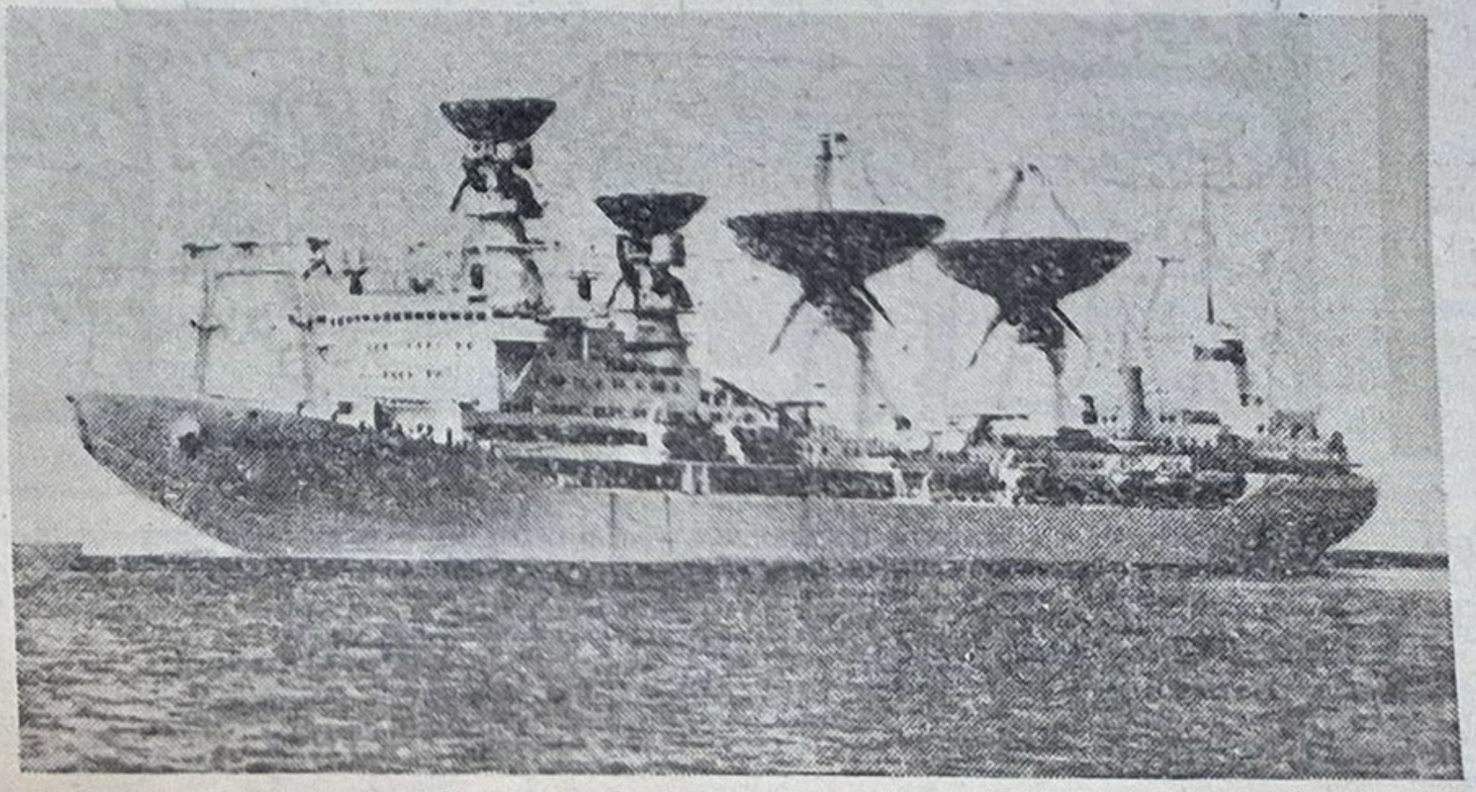

TYTUS, ROMEK i A'TOMEK

TEKST I RYS.: H. CHMIELEWSKI

NIOSĄ NAS W GŁĄB MRÓWISKA.

MUSZĘ ZANOTOWAĆ DRUGIE SPOSTRZEŻENIE NAUKOWE: MRÓWKI CHODZĄ BEZ UBRANIA.

CZUJĘ, ŻE NIE JA BĘDĘ JADŁ MRÓWKI, LECZ MRÓWKI MNIE.

JA SIĘ BOJĘ. ROBI SIĘ CORAZ CIEMNIEJ.

ZAMKNIJ OCZY I WOŁAJ - MAMO! TAKI Z CIEBIE HARCERZ JAK Z TYTUSA CZŁOWIEK.

JEŚLI MIAŁBYM ZOSTAĆ TAKIM CZŁOWIEKIEM JAK TY, TO WOLAŁBYM WRACAĆ DO DŻUNGLI.

TYTUS

SPOKÓJ CHŁOPCY! NOTUJCIE TRZECIE SPOSTRZEŻENIE NAUKOWE: MRÓWKI NIE PIJĄ SPIRYTUSU MRÓWCZANEGO.

PRZYNIOSŁY NAS DO SALI TRONOWEJ.

CZWARTE SPOSTRZEŻENIE NAUKOWE: W MRÓWISKU PANUJE USTRÓJ MONARCHISTYCZNY. RZĄDZI KRÓLOWA - MATKA.

CO ONA MÓWI?

NIC NIE ROZUMIEM. NIE JEST TO JĘZYK STARO-MAŁPI, ANI WSPÓŁCZESNY.

ZARAZ BĘDZIEMY WSZYSTKO WIEDZIELI. ZAKŁADAJCIE KASKI POROZUMIEWAWCZE.

ZJADŁEM MILIONY ROZUMÓW MRÓWCZYCH, ALE TEŻ NIC NIE ROZUMIEM.

JESTEŚMY TERAZ MRÓWKOPODOBNI.

ROZUMIEM WSZYSTKO CO MÓWIĄ.

I JA

JA TEŻ

WASZA MATKO DOSTOJNOŚĆ, DZIWNA WAŻKA WYLĄDOWAŁA W TWOIM KRÓLESTWIE, NIE ATAKUJE. NIE NADAJE SIĘ DO JEDZENIA.

WEWNĄTRZ MA DZIECI.

SPRAWDZIĆ W ATLASIE NASZYCH WROGÓW.

OPRÓCZ MNIE.

CZY SSAK MOŻE ZOSTAĆ MĘŻEM OWADZICY?

cdn.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch", 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", W-wa, ul. Towarowa 23 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 23. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35038.

Zam. 2894. R-104